Rozmaitości

Dnia 14. stycznia   N^er. 2.   1832 roku.

ZAMEK MILCZENIA.

(Dokończenie.)

Starościna owdowiała mając lat dwadzieścia i pięć. Jedynak, dziedzic spadku po bogatym ojcu, nié miał wtenczas jeszcze spełna dwóch lat; lubo młoda, roztropna jednak matka i opiekunka, poświęciła wszystko dobremu wychowaniu swojego dziécięcia. Piękność, dowcip i znaczny majątek, który posiadała, spowodowały wielu do starania się o jéj rękę, którym jednak odmówiła, postanowiwszy wszystkę swoję czułość i troskliwość poświęcić swemu dziécięciu, które co chwilę więcéj obiecywało.

Aniela wcześnie utraciwszy rodziców poszła pod opiekę bezsumiennego wuja, który szczupłą jéj puściznę strwoniwszy, zniknął nocą, zostawiwszy biédną Anielę w największéj nędzy. Litościwa sąsiadka, która pracowitéj Anieli roboty nastręczała, poleciła ją starościnie; ta przyjęła Anielę, podobała sobie w jéj wdziękach i w jéj łagodności, i obchodziła się z nią, jak z własną córką. Syn starościny ujrzawszy Anielę, rozgorzał młodzieńczą ku niéj miłością; matka postrzegła wnet tę skłonność syna swego; duma zawrzała w jéj sercu: »Dla tegoż odmówiłam rękę tylu świetnym partyjom, dla tegoż poświęciłam całe swoje życie, aby syn, któryby mógł wejść w najchlubniejsze związki małżeńskie, biorąc Anielę, w niéj mi dał synowę; nie, nigdy, nie kocham się w nim tak szalenie, abym w tym punkcie miała mu ulédz, muszę odprawić Anielę. Syn mój pokona swoję namiętność! musi ją pokonać!« — Łatwiej było wyrzéc to postanowienie, jak je wykonać; odprawić Anielę było w mocy téj zacnéj pani, jakoż się z tym tak rychło i tajemniczo zwinęła, że się Władysławowi ani przyśniło, iż matka dociekła jego ku Anieli namiętności. Jakkolwiek niekontentą była starościna, że jéj syn zakochał się w garderobianie, jak odtąd nazywała Anielę, nie była jednak tyle niesprawiedliwą, ażeby dała jéj uczuć swoję niechęć; i lubo ją oddaliła z domu swego, umieściła ją przecież w miéjscu tak przyzwoitém, że jéj na niczém nie brakowało, i mogłaby była żyć przyjemnie, gdyby oddalenie od ukochanego Władysława nie było jéj tak przykrym. Przy pożegnaniu zapewniła ją starościna, iż nie czuje do niéj żadnéj urazy, lecz że to czyni jedynie mając dobro swego syna i Anieli na celu, które spodziewa się osiągnąć najskuteczniéj przez ich rozłączenie: »Idź lube dziécię,« rzekła jéj, »i pokonaj tę dziecinną namiętność, która, jak sama domyślić się możesz, do niczego dobrego cię nie doprowadzi, i owszem na złe ci wyjść może. Poleciłam cię poczciwéj wdowéj po zmarłym ministrze*); była ona moją ochmistrzynią i jest tak dobrą, że cię jak córkę uważać będzie. Gdy nierozsądna namiętność twoja uleczoną zostanie, a Władysław się ożeni, wtedy wrócisz do

*) Predykantów (kaznodziei protestanckich nazywano dawniéj w Polszcze ministrami.)

domu mojego, gdzie tak długo pozostaniesz, aż upatrzywszy przystojnego młodzieńca twojego stanu, wydam cię za mąż; natenczas będę ci swachą i do ołtarza cię poprowadzę.« Aniela skropiwszy łzami rękę podaną jéj do ucałowania, spiesznie wskoczyła do powozu, który ją odwiózł do p. Hedwig; tak się nazywała wdowa, o dwadzieścia mil od L.* mieszkająca. Władysław postrzegłszy, że mu się gdzieś kochanka podziała, gwałtownym przejęty został żalem. Jako całe dziécię, nie mógł zasmucać serca matki swojémi zażaleniami; lecz utłumiony żal, głęboka melancholija, która nad nim odtąd panowała, żywiéj przerażały serce matki, niżeli gdyby się był w nieposkromioném szaleństwie miotał na uczucia serca macierzyńskiego. Gdy go matka zapytała o przyczynę jego smutku, zalawszy się łzami, zasłonił sobie oczy rękami, nie chcąc wydać się przed nią z przyczyną swego żalu. W tém, matka przycisnąwszy go do łona, z nim się rozrzewniła; rozrzewnienie to nakłoniło łatwiéj serce jéj syna, niżeliby tego dokazać była mogła najgroźniéjsza władza, łatwiéj bowiem stawić zaciętość przeciw surowości, lecz któż się oprzéć może tkliwym prośbom matki, któż z nas, patrząc na łzy, które drogie sercu naszemu osoby wylewają, nie zatleje najgorętszą żądzą zatamowania ich źródła? Władysław postanowił mocno utłumić namiętność, którą był powziął ku Anieli, chociaż byto życiem przepłacił. Rok cały walczył za powinność synowską, jak olbrzym, z namiętnością głęboko w sercu jego wkorzenioną; dłużéj jednak nie mógł znieść téj walki i uległ przywalony zabijającym smutkiem, zapadł w chorobę, która go tak wycieńczyła, że się zdawał być chodzącym szkieletem, co chwila w proch się rozsypać mogącym. Widok takiéj postaci syna, przeraził śmiertelną trwogą matkę. Wezwała najznamienitszych lekarzy w pomoc synowi. Ci wstrząsali ramionami, twierdząc, że słabość jéj syna jest umysłową, na którą w żadnéj aptéce nie ma lekarstwa: »Jeżeli pani wiesz przyczynę jego smutku,« rzekł najstarszy z nich, szanowny starzec, »sama najłatwiéj natrafisz na lekarstwo. Ja sam jestem ojcem jednéj córki i dwóch synów; gdyby które z moich dzieci było w takim stanie, ostatni dałbym szeląg i o kiju żebrackim wyszedłbym z miasta, aby je z tego stanu uwolnić. Życie i śmierć twego jedynaka jest w twoim ręku, a ty jesteś matką.«

Lekarze odeszli, zostawiwszy ją w najgwałtowniéjszej z samą sobą walce. Pycha i duma téj pani oburzyły się na samę myśl, że Aniela ma zostać jéj synową, lecz rysy twarzy Władysława zapowiadały śmierć tak blizką, że miłość macierzyńska odniesła zwycięztwo. Napisała do wdowéj po ministrze, aby jak najspiesznicj przybyła z Anielą do L.* Syna przygotowała na przybycie oblubienicy, a nagrodę poświęcenia się swego widziała w rychłém polepszeniu się jego zdrowia. Gdy Aniela przybyła, lica jego przybiérały już barwę zdrowia i wkrótce zniknął wszelki ślad choroby.

Zaślubienie odprawiło się w zaciszy; matka i nowożeńcy uchylili się na ustronie od wielkiego świata, w którym niedobrane do stanu małżeństwo z cierpkością, a nawet z szyderstwem ganiono. Czyniono starościnie wyrzuty, nazywano ją złą matką, tak mało baczną na dobro swego syna, i całą jéj rodzinę przeciw niéj podbechtywano. Najmocniéj zaś obruszył się przeciw temu związkowi stary wujaszek, po którym dziedzictwo przypaść miało na Władysława. Wujaszek ten mieszkał w W.* wybrał był najpiękniéjszą z młodych panienek na oblubienicę dla swego siostrzeńca, i wcale o tém nie myśląc, żeby plan jego najmniéjszéj doznać miał trudności, prosił o jéj rękę i otrzymał od rodziców przyrzeczenie. Taił tę rzecz przed starościną, gotując dla niéj niespodzianą radość, gdy ją z Władysławem do siebie zaprosi i znienacka zaślubiny i wesele odprawi. Łatwo sobie wystawić gniéw wujaszka, gdy się dowiedział o zaślubieniu siostrzeńca z Anielą. Czynił jéj najdotkliwsze wyrzuty i groził wydziedziczeniem Władysława, jeżeliby się z nią nie rozwiódł; starościna odchodziła prawie od zmysłów, żałując, że uległa skłonności syna i przychyliła się łatwo do planów wuja, który postanowił rozwiązać to niegodne, jak mawiał, małżeństwo. Oto jedynie

szło, jakby nakłonić do tego kroku Władysława, którego nie ograniczona miłość ku małżonce wcale nic w tym względzie nie obiecywała. Umówiono się zatém rzucić na Anielę cień podejrzenia. Gdy jednak postępowanie starościcowéj nie usprawiedliwiało tego powodu, potrzeba było oddalić Władysława, aby go tym łatwiéj oszukać. W tymto zamiarze udał wujaszek, że jest śmiertelnie chory, wezwał do siebie siostrzeńca i tak długo przy sobie go zatrzymywał, pókiby spiknionym intrygantom nie powiodło się poróżnić zupełnie małżeństwa. Drugi siostrzeniec, pan N., przypuszczony do tajemnicy, podjął się głównéj roli w téj intrydze. Jegomość ten młody, lekkomyślny, skłonny od pustego życia, a przeto zawsze po uszy w długach, nie nadto był sumiennym w wybieraniu środków, które mu ułatwiały drogę do jego zamiarów. Zawisły zupełnie od łaski wuja, na wszystko się odważał, czego ten po nim wymagał. Piękny i w obcowaniu nader ujmujący, wybrany został przez wuja, aby udawał zakochanego w starościcowéj i przytém tak sobie postępował, iżby ludzie mniemali, że starościcowa nie jest dla niego obojętna. Nie trudno mu było sprawić się z tego polecenia w sposób bardzo naturalny i na pozór skuteczny; sam albowiem najgwałtowniéjszą namiętnością rozgorzał ku Anieli, któréj wdzięki na piérwszy widok całkiem go oczarowały.

Aniela nie przeczuwała zastawionych na z nią sideł, obchodziła się z nim, jak z blizkiem krewnym swego męża, okazując mu wiele szacunku i nie postrzegła, że pała ku niéj uczuciem wcale innego rodzaju. Starościna zdawała się być zachwycona przymiotami swego siostrzeńca, zaprosiła go, aby w niebytności jéj syna mieszkał w jéj domu i towarzyszył Anieli do teatru i w towarzystwa. Władysław nie był z tego kontent. Obudzona w sercu jego zazdrość kazała mu się obawiać, aby przymioty jego kuzyna nie zrobiły na sercu Anieli wrażenia. Lubo przez powzięty dla niéj szacunek nie chciał jéj dręczyć podejrzliwością, i taił przed nią swoje obawy, nie taił się jednak z tym przed matką i prosił ją, aby baczne oko miała na młodą żonę i strzegła ją od przeniewierzenia się mężowi. Aniela zasmucona oddaleniem się ukochanego Władysława, cieszyła się myślą, że prędko powróci. Ledwo starościc wyjechał, rozpoczęto osnowę dramy, któréj scena ostatnia tyle miała unieszczęśliwić Anielę. Starościna, która po ożenieniu się syna swego unikała towarzystw wielkiego świata, zaczęła znowu na nie uczęszczać i zniewoliła swoję synowę, aby jéj wszędzie towarzyszyła. Łatwo sobie wystawić, jak młoda starościcowa była przyjmowana. Upośledzano ją różnym sposobem i obrażano widocznie. Lecz ile cierpkiego obchodzenia się z nią doznawała w towarzystwach, w których się okazywała, tyle grzeczności i względów przed wszystkiémi innémi kobiétami okazywał dla niéj jéj kuzyn. Aniela lat dopiéro siedmnaście licząca, którą wychowanie nie usposabiało, aby się w takich towarzystwach znajdowała, rozjątrzona tém względem siebie postępowaniem, mniemając, że wzajemną oziębłością pomści się nad swojémi nieprzyjaciołmi, z uderzającą szczerością przylgnęła do jedynéj osoby, która tyle okazywała dla niéj szacunku. Starościna zdawała się nato wszystko nie uważać, a gdy Aniela oświadczyła, że nie chce już bywać w takich towarzystwach, gdzie się z nią tak źle obchodzą; natenczas matka, łając, nazywała ją szaloną, która, nieświadoma obyczajów świata, wszystko z fałszywego uważa stanowiska. Zniewoliła ją, aby wszędzie z nią bywała, w teatrze, na koncertach i na balach; kuzyn wszędzie był przy jéj boku, a obchodzenie się jego wszędzie miało pozór poufałości, dający powód do domyślania się ściślejszego po między niémi stosunku.

W takiém położeniu, które jeszcze bardziéj tym się pogorszyło, że od Władysława żadne nie dochodziły listy, nie mogła Aniela być spokojna. Starościna zaś zamiast pocieszenia jéj, zaostrzała jeszcze bardziéj uwagę jéj na tę ze strony Władysława dla żony oziębłość. W krótce sama jéj poszepnęła, że Władysław zabrał w W. znajomość i żałuje teraz, że tak nierozmyślnie oddał swoję rękę. Aniela na tę wiadomość z bo-

leści i żalu odchodziła prawie od zmysłów; pisała do ukochanego małżonka, odmalowała mu smutek swój niewymowny, odebrała jednak list swój na powrót nie rozpieczętowany. To przejęło ją trwogą śmiertelną; teraz właśnie co stanęła na drodze do największego szczęścia, uczuła, że jest matką i chciała zwiastowaniem téj radosnéj wiadomości sprawić Władysławowi niespodzianą przyjemność za powrotem jego. Władysław w równie dręczącém znajdował się położeniu, jak jego małżonka, nie odbiérał także żadnych od niéj listów, gdy tymczasem ze wszech stron dochodziły go niemiłe wieści względem stosunków Anieli z jéj kuzynem; matka sama dała mu do zrozumienia, że żona jego okazuje się nie godną tego imienia; Władysław skłonny z przyrodzenia do zazdrości, ledwie nie oszalał na tę wiadomość. Wyjechał zatém z W.* nieszczęściem wywrócił się w drodze i nogę złamał; musiał przeto pozostać w małém miasteczku, koło którego to nieszczęście go spotkało. Wyleczenie złamanéj nogi i febra, która potém nastąpiła, kilka tygodni niepozwalały mu ruszyć z tego miéjsca. Kazał więc swemu kamerdynerowi napisać do matki, mniemając, że nie warto pisać do wiarołomnéj małżonki. Matka przyjechawszy powiedziała mu, że Aniela nie chciała z nią jechać. To było oczywistym dla niego dowodem, że nie jest godną jego ręki i postanowił wydrzéć ją z swego serca, i powróciwszy do domu, natychmiast się z nią rozwieść. Tymczasem było to czystém zmyśleniem, że starościna wezwała synowę, aby z nią jechała; powiedziała jéj owszém, że Władysław wyraźnie tego nie chce. Aniela tymbardziéj tému uwierzyła; ile że w jego liście ani słowa do niéj nie było; cierpki smutek wycieńczał jéj zdrowie, róże więdły na jéj licach, blada, wychudła, podobna do cienia, zdawała się na wpół już umarłą. Jednego przyjaciela i jedyną pociechę w swym smutku miała w kuzynie. Wieczora jednego przyszedł on do niéj blady i pomieszany; ona pytała się o przyczynę, on zaś unikał odpowiedzi, mówiąc, że mu nic nie jest. Wnet atoli wyraźnie postrzegła, że gdy go mniéj zdawała się uważać, oczy jego, pełne łez, z wyrazem najszczérszéj litości, były na nią zwrócone. »Przebóg!« zawołała Aniela, »cóż mi ukrywasz, bądź co bądź wszystko mi wyjaw, wszystko bowiem znieść mogę, oprócz téj dręczącéj niepewności. Daj mi truciznę, wypiję ją bez szemrania, tylko téj zwłoki, tego między życiem a śmiercią wahania się przenieść na sobie nie potrafię.« — »Dobrze więc, kiedy sama tego żądasz, czytaj ten oto list starościny do mnie, który właśnie co odebrałem. Aniela drząca przeczytała list ten, w którym starościna prosiła siostrzeńca, aby ją przygotował do rozwodu z jéj małżonkiem, który sam życzy sobie nie zastać ją w domu, gdy do L.* wkrótce, jak się stan zdrowia jego spodziewać każe, powróci. Starościc chciał, aby żona jego osiadła tymczasem w poblizkim jego folwarku, który ze wszystkiém co do niego należy, wyznaczył na jéj utrzymanie. Przerażona tą wiadomością, jakby piorunem, nieszczęśliwa małżonka padła bez zmysłów; ledwo za godzinę kuzyn z pokojową mogli się jéj dotrzyźwić. Od téj chwili znacznie zapadła na zdrowiu, częste mdłości zagrażały jéj niebezpieczeństwem życia. Kuzynek, łotr wierutny, budował na tym stanie Anieli najzuchwalsze swoje nadzieje i spieszył wykonać szkaradne swe plany jeszcze przed przybyciem starościca, którego obecność byłaby mu je pokrzyżowała; postarał się natychmiast o mocno usypiające krople, których niepostrzeżenie przymieszał do lekarstwa, zapisanego przez doktora na uleczenie jéj cierpień. Skutek tych kropel rychły był i mocny, Aniela zapadła w letarg; wyprawiony umyślnie z doniesieniem o tym posłaniec, pospieszył do starościny, która utaiwszy treść tego poselstwa przed synem, spiesznie przybyła do L.* Nieszczęśliwą ofiarę swéj dumy zastała już w trumnie. Pomimo rozczulającą bladość śmiertelną, znalazła ją jeszcze piękną. Widok ten przeraził do żywego starościnę, wzbudził szczérą w niéj litość nad nieszczęśliwą, do któréj zguby sama się tyle przyczyniła; za późno atoli żałowała swego względem niéj postępku. Zwłoki młodéj starościcowéj rozkazano złożyć w grobach rodzinnych, zamknięto trumnę, a klucze od niéj oddano kuzynowi,

który nie chciał nikomu ustąpić oddania tkliwéj ostatniej posługi pamiątce i zwłokom nieszczęśliwej Anieli. Włości, gdzie były groby rodzinne starościny, ledwo o kilka mil odległe były od zamku zwykłego jéj pomieszkania. Tu kazał kuzyn złożyć trunnę do grobu. W nocy atoli wszedł do niego z poufnym swoim służałcem, otworzył trunnę i wyjąwszy z niej zwłoki oddał mu je, nakazując, aby z niémi w czekającym już powozie szybko ujechał. W domu leśnego w głębi lasu przyszedłszy Aniela do siebie, osłupiała ujrzawszy się w miéjscu dla siebie tak obcém, i wpośród obcych zupełnie osób. Wnet stanął przed nią kuzyn i oświadczył jéj, że na rozkaz męża miała być utrutą i że on, troskliwy o utrzymanie drogiego jéj życia, wyrwał ją nieuchybnej śmierci, podawszy jéj zamiast trucizny, którą zażyć miała z rąk pokojowej w lekarstwie, usypiające krople.» Teraz« rzekł, »umarłaś dla niewdzięcznika, który ci się tak złe wypłacił za twoję miłość i wierność. Nie rozgłaszaj więc, jakim sposobem zostałaś od śmierci ochronioną, jeżeli nie chcesz znowu być otrutą, albo wzywać ramienia sprawiedliwości dla zapewnienia życia swego i dla zabezpieczenia się przeciw owemu łotrowi i będącéj z nim w ścisłym porozumieniu matce jego. Gdy się więc spodziéwam, że nie uczynisz tego kroku, zaklinam cię, abyś tu pozostała pod opieką osoby, która cię ubóstwia, która uszczęśliwienie twoje za najświętszy poczyta sobie obowiązek. Wzrokiem pogardy rzuciła na niego Aniela. Aczkolwiek bowiem przypuścić mogła, że Władysław ze swoją matką chcieli się jéj pozbyć, serce jéj przeczuwało jednak, że plan ten jéj kuzynowi nie był obcy; z przyzwoitą zatém płci jej powagą obchodziła się z kuzynem, broniąc mu wszelkiego do siebie zbliżenia, mogącego podać ich w podejrzeniu, że się z sobą poufale obchodzą i postanowiła ujść, przy piérwszéj sposobności i daleko od tych złośliwych ludzi przepędzić resztę życia swego w zaciszy i żałobie. W téj okropnéj nieszczęsnego losu nocy przyświecała jéj tylko ta pociecha, że w krótce zostanie matką. Postanowiła zatém wszystkich sił natężyć, aby siebie i swoje dziecko utrzymać; postanowiła odtąd być jedynie matką i zatrzéć pamięć na wszystkie przeszłe związki swoje. Potrzeba było kuzynowi wrócić do L.* aby nie padło na niego jakiekolwiek podejrzenie. Tymczasem Aniela, widząc w tym łatwość wykonania swego zamiaru, wszystko do tego przygotowała. Przy rozstaniu się z nią, zostawił kuzyn na stole sakiewkę z pieniędzmi. Jakkolwiek serce Anieli oburzało się na samę myśl przyjęcia zasiłku pieniężnego od tego łotra, którego zbrodnicze plany w całéj ohydnéj osnowie przenikała, nagła jednak potrzeba zniewoliła ją do użycia tego jedynego środka do wykonanie swego zamysłu. W samotnym domku, w którym się teraz znajdowała, mieszkał jedynie leśny z jedną staruszką. Strzegło go kilka psów, towarzyszów leśnego i staruszki. Leśny byłto człowiek ponury i milczący, zdawało się, że nie rad widzi w domu swoim przybysza, którego jednak, powierzonego swojéj straży, nie spuszczał z oka; staruszka była przeciwnie szczebiotliwa, a szczególnie kiedy sobie podchmieliła, co się zawsze zdarzało, ile razy leśny wychylił się z domu. Chcąc korzystać z téj okoliczności Aniela, ile razy leśny zatrudniony był w kniei, usiadłszy przy staruszce, badała ją nieznacznie o wszystko, co do wykonania zamysłu mogło jéj być użytecznem. Usłyszawszy raz, że staruszka miała pójść dla nakupienia żywności do blizkiego miasteczka, dała jéj potajemnie pieniędzy, prosząc, aby kupiła dwie flaszeczki najprzedniejszego likieru, którymby się obydwie ucieszyły, skoro leśny pojedzie z miesięcznémi rachunkami do przełożonego. Potrzeba i to wiedzieć, że drzwi domu strzegł wielki brytan na łańcuchu, którego w nocy spuszczano, i któryby zapewne rozdarł każdego sobie nieznajomego. Aniela wszelkich używała środków do ugłaskania tego dzikiego zwiérza, i z czasem tyle dokazała, że się koło niéj łasił z przymileniem, ile razy się do niego zbliżyła. Gdy staruszka przyniesła żądanego likieru, a leśny, mąż jéj, wyjechał nazajutrz do przełożonego, Aniela przyniesła po wieczerzy tego dnia trunek do altany, dokąd była staruszkę zwabiła i tak skrzętnie jéj doliwała,

sama tylko na pozór kosztując, że staruszka wkrótce, nie mogąc utrzymać głowy, poszła spać i za chwilę z całego gardła chrapać zaczęła. W tém Aniela rzuciwszy brytanowi chleba i kilka kawałków mięsa, aby go zatrudnić, opuściła co rychło dom leśnego i poszła drogą w stronę przeciwną, dokąd był leśny wyjechał. Uszedłszy chwil kilka zdybała furmana, który ją za mierną wziął zapłatę i za dwa dni zawiózł do miasta, zkąd pocztą pojechała do miéjsca, które sobie na przyszłe obrała mieszkanie. W szczupłéj, wygodnéj jednak chatce, ręczną robotą na utrzymanie się zarabiała, resztę pieniędzy, pozostałych z sakiewki kuzyna, chowając skrzętnie na czas połogu, którego się wkrótce spodziewała. Porodziwszy syna była szczęśliwą, starała się bowiem zatrzéć wszelką pamięć na wiarołomnego małżonka. Nie długo jednak cieszyła się owocem swéj miłości. Ledwo trzyletnie dziécię wydarła jéj ospa, a z nim i ostatnią pociechę; ciężka choroba, dwa lata trwająca, pogrążyła ją w ostatniéj nędzy, póki spotkanie się ze starcem nie zmieniło jéj losu.

Starościna chcąc syna swego przygotować do tego, co miał zastać w L.* wróciwszy od wuja, opisała mu sprawowanie się jego żony, spodziewając się, że śmierć niewiernéj małżonki nie zrobi na nim wielkiego wrażenia; zawiedła się jednak: śmierć pojednywa najzaciętszych nieprzyjaciół. W oczach małżonka przewinienia zmarłéj Anieli znalazły przebaczenie. Starościc pośpieszył do L.*, lecz zastał ją już w grobie, dni i nocy, pogrążony w głębokim smutku, przepędzał w jéj niegdyś pokoju; przeglądał wszystkie jéj rzeczy, każdy swistek zapisany jéj ręką uważał za drogą pamiątkę, aż odkrył w tajemnéj skrzyneczce list następujący: »Drogi Władysławie!«

»Jeżeli nawet nie kochasz już swojéj Anieli, jeżeli niezłomna wola twoja każe jéj opuścić dom twój, będziesz jednak zawsze, pomimo twoję nieczułość, wiecznie dla niéj drogim. Wszystkie listy moje odesłałeś nierozpieczętowane, tego nie odbiorę na powrót, bo już będę w grobie, w który mię twoja nieczułość i wiarołomność wtrąciły. Matka twoja i kuzyn zaręczyli mi, że pragniesz, abym się z twego domu oddaliła, jakoż oddalę się. — W łonie mojém noszę owoc twojéj niegdyś miłości. Biédny! nie ujrzy on swego ojca, albowiem nim jeszcze na świat przyjdzie, legnie w grobie z swoją nieszczęśliwą matką. Bądź zdrów i szczęśliwy, jeżeli ten może być szczęśliwy, który poświęca mniemanemu szczęściu swemu osobę, kochającą go bez granic »Aniela.«

Proste, ale szczére listu tego wyrazy, mocniéj nad wszelkie najuroczystsze zapewnienia przemówiły do serca jego o niewinności Anieli, zaczął przeczuwać zdradę, a pierwsze podejrzenie padło na kuzyna. wyzwał go na pojedynek, w którym zadał mu śmiertelną ranę. Kuzyn, poruszony wyrzutem sumienia, wyznał przed zgonem niewinność Anieli, chciał więcéj jeszcze wyjawić, lecz skrzepłe usta odmówiły mu dalszéj posługi. Nieszczęśliwy Władysław wpadł w melancholiją, a potém w obłąkanie. Matka zawiezła go do samotnego zamboku, który, dla panującéj w nim ciszy grobowéj, nazwano wkrótce: »zamkiem milczenia«; w tymto zamku rozkazał starościc, ku pamiątce po swéj ukochanéj Anieli, przystroić jednę salę w żałobny przepych i nazwał ją: salą pamiątki; w obłąkaniu swojém leżał często po całych nocach na stopniach katafalku, błagając zmarłéj, aby mu się cieniem ukazała. Okoliczność ta nastręczyła myśl lekarzom, wystawienia takiéj sceny, w jakiéj widzieliśmy piérwszy raz w tym zamku Anielę. Widok ten przynosił cierpiącemu przynajmniéj na kilka chwil niejaką ulgę.

Aniela nié miała przyczyny żalić się na starościnę, która sobie z nią jak z własném dzieckiem postępowała. W niewinném, dobrocią tylko tchnącém sercu, przepuściła już dawno wyrządzone sobie krzywdy i zniewagi i w starościnie widziała tylko matkę swego Władysława, który znowu stał się tak drogim jéj sercu. Dręczyła ją jedynie myśl, że ostygnie dla niéj uczucie matki, gdy się dowié, że osoba, któréj tyle teraz sprzyja, jest owa zmarła już synowa. Mówiła nawet o tém z murgrabią, nie wydając mu jednak tajemnicy, że się obawia, aby starościc, dowiedziawszy się, że żyjąca je-

szcze istota tyle ma podobieństwa do zmarłéj jego małżonki, nie zechciał jéj sobie zaślubić, i żeby ją z tego powodu starościna nie znienawidziła. »Bądź spokojna,« odpowiedział poczciwy murgrabia, »ręczę, że starościna po smutném doświadczeniu, do czego ją duma doprowadziła, wszystkoby poświęciła przyprowadzeniu Anieli do życia, i w wyleczeniu przez ciebie słabości syna swego widziałaby obfitą nagrodę strat poniesionych, chętnieby więc zezwoliła na związek z tobą jedynaka swego.«

Po owéj okropnéj scenie Aniela nie widziała starościca, lubo często, bądź z staróściną, bądź sama, przechadzała się po zamku i ogrodzie. Polubiwszy jednę ocienioną altanę, z któréj był widok na zachwycający wodospad, często w niéj przebywała do pożna, póki ją wschodzący xiężyc nie upomniał, że od téj chwili Władysław zaczyna przechadzać się po ogrodzie. Od czasu ostatniéj sceny przy trunnie Władysław niezapadał w szaleństwo, i lubo ciérpiał jeszcze głęboką melancholiją, bywały jednak chwilę, w których był nieco weselszy, a nawet czasem się usmiéchał; lekarze uważali to za dobry skutek swoich zabiegów i pocieszali matkę nadzieją rychłego przywrócenia mu zdrowych zmysłów.

Jednego wieczora zabawiwszy dłużéj jak zwyczajnie w ogrodzie, w ulubionéj altanie, zapadłszy z rozmyślania nad wdziękami otaczającéj ją natury w słodkie marzenie, gdy się z niego ocknęła, lotem strzały przebiédz chciała po ogrodzie ku zamkowi. Nagle zaszedł jéj drogę Władysław z otwartemi ramiony, w które Aniela bezsilnie wpadła: »Cieniu ukochanéj Anieli mojéj!« zawołał Władysław. »Nie cień jéj, lecz ją obejmujesz samę, Władysławie!« odrzekła Aniela. »Jako! ciebie samę,« zawołał Władysław i omdlał, a ramiona, któremi ściskał Anielę, opadły zwątlałe; wnet przybiegła służba starościca, która go zawsze z dala otaczała, i zaniesła go do zamku Przyszedłszy wkrótce do siebie, zapytał stojącą przysobie matkę, wesołym okiem rzucając na nię i na około siebie: »Gdzież jest Aniela! nie cień, nie duch jéj, gdzie jest ona sama, żywa, moja kochana żona, którąm właśnie co ściskał? gdzie jesteś kochana Anielo! pójdź, niech cię przycisnę do swego łona.« Aniela rzuciwszy się w objęcie kochanego męża, po krótkiém milczeniu, po wzajemnych rozczuleniach, opowiedzieli sobie, w obec matki, ze wszelkimi jednak dla niéj względami, wszystkie nieszczęsne przygody, które poprzedziły rozdzielenie się ich jednego od drugiego. Władysław na łonie ukochanéj małżonki odzyskał zmysły i zdrowie, a na opisanie szczęścia Anieli nié ma w żadnéj mowie wyrazów, doświadczywszy czém jest świat wielki, sprzykrzyli go sobie na zawsze, uchyliwszy się od niego w samotny zamek, który odtąd nie nazywano zamkiem milczenia; albowiem po kilku latach ożywiało go ślicznych dziéci grono, których niewinne gry, zabawy i gwar, odbijając się o sklepienia wysokich gmachów, ledwo całego nie zagłuszały zamczyska.

DO PRZYJACIELA.
(W dzień nowego roku.)

Z wszystkich dni życia osnowy,
W których składamy życzenia,
Niewątpliwie jest rok nowy
Najgodniejszy uwielbienia.
Tym, z którymi los zdradliwy
W zeszłym roku robił dziwy,
Nękał i udręczał srogo,
Sprawia to cierpień ulżenie,
Gdy słyszą szczęścia życzenie.
A lubo to dobrze czują,
Że czcze słowa nie pomogą,
Jednak je wdzięcznie przyjmują.
Godne ludzkości są takie zwyczaje!
Lecz się ich zamiar codziennie odradza:
Nie jeden głupiec sam nie wie, co baje,
By tylko zjadał śniadania.
Myśl się ze słowem nie zgadza,
Chytrość się larwą przyjaźni osłania,
A choć jady w sercu mieści,
Chce się okazać czułą na cudze boleści.
Podła obłudność, co słówek dobiera,
Zazdrośc, co zyzem poziera,
Sknerstwo z piętnem czarnéj duszy,
Które litość nie poruszy,
Nie czując nędzy swych braci,
Życzą im szczęścia w udatnéj postaci.
Ukryta zemsta z podłemi zamysły,
W zdradnym przybrana kolorze,

Wchodzi z nami w związek ścisły,
Zawsze na pozór nam sprzyja,
A przy pomyślnej swym zamiarom porze,
Z tyłu zdradziecko zabija...

Lecz rzućmy tak niegodne człowieczeństwa myśli,
Możeto tylko własne doświadczenia
W tak czarnych barwach pióro moje kreśli;
Możeto zdradzonego serca urojenia,
Może drażliwéj twory wyobraźni —
Wszak się znajdują przecie
Ludzie poczciwi na świecie,
Zdolni przyjaźni,
Czuli na braci cierpienia,
Którzy obłudy nie znają,
Co czują, to wysłowiają;
Więc są na świecie i szczére życzenia.

Wiem, że szczérości mojéj dajesz wiarę,
Boś pewien uczuć, które dla cię żywię:
Gdy to jednak rok nowy, choć życzenia stare,
Posłuchaj przyjaciela perory cierpliwie:

Jesteś człowiekiem. Więc ci najprzód życzę
Tego, w czém ludzkie szczęście się zasadza;
Poznać i uczuć, w czém życia słodycze,
Zkąd czerpać rozkosz, co nigdy nie zdradza,
A w życia twego sposobie
Być dosyć samemu sobie.
Bądź przy tem zawsze wesoł i spokojny,
Miéj serce tkliwe, umysł męztwem zbrojny,
Na wszelkie zmiany
Przygotowany.
Nie unoś się wysoko w pomyślności losów,
Nie upadaj zbyt nizko pod tłumem ich ciosów.
Tak, gdy w przygodach mężny, w szczęściu będziesz tkliwy,
Idź z światem w równéj miérze, możesz być szczęśliwy.

Jesteś wieśniakiem. Więc ci daléj życzę...
Nie, nie — ach niewczas życzenia rolnicze!
I ja wzdychałem do cichéj zagrody,
Do niéj się skromna poczciwość ucieka,
Lecz wiejskie życie, bez wiejskiéj swobody,
Nie uszczęśliwia człowieka.
Minęły wieki i już nie powstaną,
Gdy człowiek prawy
Szukał w swych czynach swej ojczyzny sławy,
A czyniąc ziemię kochaną
Wszędzie i zawsze swoich starań celem,
Był rolnikiem, rycérzem i obywatelem.
Wolny pośród wolnego zasiadał senatu,
A gdy pogroził zdumiałemu światu,
Gardząc czczym blaskiem i próżności dymem,
Piérwszym będąc śród Rzymu, jadł rzepę za Rzymem.
Zawsze mój umysł wznosi się, zdumiewa,
A wyobraźność zagrzewa.

Kiedy w odległe wieki zwracam myśli moje,
I pomnę owych nieśmiertelnych mężów,
Którzy w potrzebie kraju dobywszy orężów,
W ojczystéj sprawie
Ochoczo biegli na boje.
A gdy już wrogów zgromili ojczyzny,
Po krwawych walkach, po wojennéj wrzawie,
Chlubnemi okryci blizny,
Wracali do wiejskiéj chaty
Powitać wolne penaty,
I znowu, pomnąc czem byli,
Z istykiem w ręku za pługiem chodzili.

Lecz jakże ci nie życzyć, kiedy lemiesz z trzosłem,
I twojem wyżywieniem i twojem rzemiosłem?...
Jesteś wieśniakiem. Więc ci daléj życzę,
Niech błogosławi twym niwom Cerera,
Niech zwieńcza plonem mozoły rolnicze,
Niech z szczodréj ręki
Bujną obfitość na twe pola roni,
I skarby swoje otwiera.
Niech grom Jowisza od twéj chaty stroni,
Niech cię natury zachwycają wdzięki,
Niech cię jéj poją słodycze.
Kochając przodków twych ziemię,
Kochaj i to polskie plemię,
Co swą pracą chléb ci daje.
Poczciwe a nie odrodne,
Chowa język, obyczaje,
I z nami wszystkich nieszczęść przechodzi koleje
Plemię to naszych starań i miłości godne,
W niém jest jądro narodu i nasze nadzieje!
Bądź więc na ich potrzeby, na ich nędzę czuły,
Czułość ta nie będzie marną;
Wyjdzie z niéj złote dla ojczyzny ziarno,
I twoim niwom uśmiechną się Bogi,
Napełnią plonem twe stogi,
A holendrami szkatuły.
Lecz możeszże piękniejszéj nagrody pożądać,
Jak w szczęściu swoich włościan swe dzieło oglądać?
Gdy chłopek cię ukocha i pobłogosławi,
I w sercu pomnik najtrwalszy wystawi?..
Pomniéj więc w pana pozornéj postaci
Być dla tych ojcem, co się dla cię znoją.
Ich szczéra miłość ciebie ubogaci,
Ich szczęście będzie szczęśliwością twoją.

Jesteś mym przyjacielem. W tym cię mając względzie,
Już tylko sobie przychodzi mi życzyć:
Aby mnie Józef w przyjaciół swych rzędzie,
Pierwszego zawsze chciał liczyć.
Czuję, że żądam nad moje zasługi,
Że życzę sobie za wiele:
Bo to dopiéro przez ciąg czasu długi,
I w przykrych ciosach niepomyślnej doli,
Dają się poznać prawi przyjaciele;

DODATEK

A jak mówi Pan Podstoli,
Trzeba zjeść wprzódy z sobą beczkę soli.
My wprawdzie z sobą soli nie jadali,
Lecz jeżli zechcesz położyć na szali
Serca, z którémi bliższe łączą cię ogniwa,
Poznasz, gdzie przyjaźń prawdziwa.
Lecz mamże w tęsknocie czekać,
Nim czas me serce da ci poznać zblizka,
Mamże się zrzekać,
Słodkiego szczeréj przyjaźni nazwiska?
O nie, Józefie! Nim jeszcze
Będę od ciebie zupełnie poznanym,
Przez domysł serca, przez uczucie wieszcze,
Chcę być od ciebie kochanym.
Ja znam twe serce, poznaj i ty moje,
Zgodne są nasze umysły;
Ustalmy więc związek ścisły,
Trwałej przyjaźni przymierze:
Kochać się wiecznie, a kochać się szczérze.
Ty mię dostoisz, ja tobie dostoję!
Niech czasu siła, co zniszczeniem sieje,
Nas nie zachwieje;
Niech grom nieszczęścia, co słabych rozprasza,
Nas nie zastrasza;
A tak, gdy nas nic nie zmieni,
A przyjaźń wytrwa do grobowych cieni,
Wznowimy dowód, że Orest z Piladem
Urojonym przyjaźni nie byli przykładem.

— *Ze Lwowa.* —

Słychać, że znany poeta polski pan Goszczyński napisał poemat: „Wernihorę, który ma się drukować w Paryżu.

Bawiący w obwodzie Jasielskim w Galicyi pan Jan Prawosław Haubek, uczony czeski, przetłumaczył na ten język z rossyjskiego: Jeńca kaukazkiego, napisanego przez Musina Puszkina. Także ma już w połowie z polskiego przełożonego Konrada Wallenroda z dzieł Mickiewicza.

— *Z Pragi.* —

Tu w Pradze zawiązało się towarzystwo „matki czeskiéj" pod opieką towarzystwa narodowego muzeum czeskiego. Cel tego towarzystwa jest: ułatwienie druku lepszych dzieł czeskich. Gorliwy i uczony nasz ziomek, p. Adam Junosza Rościszewski, został już członkiem tego towarzystwa, tak korzystnego dla rozkrzewienia literatury ojczystej w Czechach. — Książę Kinski wyznaczył nagrodę coroczną na najlepsze w Czechach wychodzące dzieła. Kiedy tu tak zacni powstają mecenasi, ani wątpić, że powstaną wkrótce wzorowi pisarze czescy. — W nowym zeszycie *Czechosława*, pisma wychodzącego w Pradze w języku czeskim, znowu znajduje się tłumaczenie jednéj powieści Stanisława Jaszowskiego: Leony Potockiéj.

Dnia 6go listopada r. z. wystawiono na placu królewskim w Nancy pomnik dla króla polskiego, Stanisława Leszczyńskiego, zwanego dobroczynnym. Pomnik ten zrobiony z bronzu przez sławnego Jacquot, wyobraża osobę króla i ma być wielce podobny.

X. Sebastyjan Czampi (Ciampi) wydał w Luce w włoskim języku dzieło o artystach włoskich, wsławionych w Polszcze i polskich we Włoszech; o tem dziele następujące doniesienie umieścił jeden z dzienników polskich: „Zaczynając od lekarzy, wylicza Czampi w krótkich wyrazach swoich rodaków, którzy zajechali kiedy do Polski, albo w niej dłużej bawili: I tak w wieku 16tym Antonio Gazzi i Giovanni Andrea wezwani byli od Zygmunta I., Giacamo Ferdinando, rodem z Bari, wezwany był przez królową Bonę na lekarza dworu. Simone Simoni, unikając prześladowań religijnych w ojczyznie, uszedł z Luki do Lipska, a z tamtąd do Polski, wezwany w r. 1582 do Krakowa przez króla Stefana; Catti Vincenzio, lekarz królowéj Anny, małżonki Batorego. W 17tym w. Ferrantini mieszkał w Lublinie. W w. 18tym Onofrio Bonfigli, Revello Giuseppe Mauria, Bergonzoni, Magnini, Bisio, Sartoris, Paiola i Verderamo, przebywali po różnych miastach polskich, a szczególniéj w Wilnie. Z lekarzy zaś polskich, bawiących w Rzymie, wspomina dwóch tylko, Józefa Strusia i Macieja Kochlera Barzkiego w 16tym wieku żyjących. Następnie przechodząc do muzyków, zaczyna od wiadomości o spiéwaku królewskiej kapelli za Zygmunta III., Alesandro Cili da Pistoia, a kończy na katalogu Włochów, o jakich tylko zasłyszał, że byli w Polszcze; wśród niektórych znamienitszych, mieści w rzędzie artystów, mających dopełniać historyją włoską sztuk pięknych, wielu i takich, którzy, że nie wymienię nazwiska, nie mając żadnego sposobu utrzymania, rzucali się do tego, co się im łatwiéj, lub co prędzéj nastręczyło. Najobszérniéjsza część tego pisemka stanowi wiadomość o malarzach, skulptorach i architektach włoskich, bawiących w Polszcze, oraz o artystach polskich, będących w Rzymie. Dokładniejszą od innych jest wiadomość o Bacciarellim, nadwornym malarzu króla Stanisława Augusta, zaszczyconym indygenatem polskim; przy końcu któréj umieszcza obszérny spis jego robót, ze 125 obrazów złożony, bez żadnego o nich zdania, prosto dla wiadomości ciekawych zebraną. Uwagi zaś o Altamontim, Dolabellim, Bartlo, Bellotim, malarzach, oraz o Janie Bellotim, architekcie, składają się po większéj części z przepisanych pod obrazami napisów lub nagrobków, pochowanych w Polszcze artystów. Poczém idzie abecadłowy, na pół arkuszu, katalog malarzy, skulptorów i architektów włoskich, różnemi czasy w Polszcze bawiących. Zamyka tę wiadomość nieco krótszy od poprzedzającego katalog artystów i uczniów polskich, bawiących się lub doskonalących we Włoszech. W liczbie tych ledwo wspomniał o prawdziwych talentach Czechowicza i Płońskiego, a rozszérzył się epigramatami i pochwałami dla tych, którzy ledwo do przybytku sztuk pięknych wstąpili. Dopełnia całą tę wiadomość załączonémi utwierdzającemi listy. Krótkie to swoje pisemko, widać, że chciał autor przyozdobić, własnego układu łacińskiémi nagrobkami i epigrammatami, które chętnie w każdéj nadarzonéj przytacza zręczności, ocenienie ich zostawując filologom. Wdzięczni jesteśmy wydawcy za jego pracę, którą przedsięwziął w zamiarze wyjaśnienia naszych i swego kraju dziejów. Ale nie widzimy, żeby te dorywczo zebrane wiadomości, miały dopełnić historyją włoską sztuk pięknych, lub rzucić jakie nowe światło na politykę, handel, oświecenie i ówczesne położenie naszego kraju. Prawda znowu, że wszystkie prawie calniéjsze u nas gmachy są przez architektów włoskich dokonane, lecz, żeby naród szczycić się miał niemi, który wydał Bramantich i Brunnelskich, nikt zapewne temu nie uwierzy. Nastrzępień takich i próżnych wykrzykników, znaleźlibyśmy nie mało, gdybyśmy poszukać chcieli; dosyć tylko powiedzić, że

)O(

więcej one zakrywają, niż podnoszą zalety, jakiémiby się to dziełko pochlubić mogło."

Gazety niemieckie doniosły szczególną wiadomość: zegarmistrz Neudorf, osiadły w jedném z miasteczek szląskich, dowodzi, że jest istotnie Ludwikiem XVII. a zatém prawym dziedzicem tronu Francyi! składa nawet papiéry, popiérające jego twierdzenie. Kilku adwokatów przedsięwzięło obstawać za nim; jeden z tych prawników przybył w tym celu do Berlina. Ten pretendent jest pewny że mu uwierzą, ale jego żona zaprzecza mu rządów w domu.

W Badeńskiém rzadkiéj odwagi dała dowód Zuzanna Rajsacher, dziewczyna mająca lat 12. W zeszłym miesiącu gdy w czasie burzy chcieli w małéj barce dwaj wieśniacy przepłynąć rzékę Ren, bardzo wzburzoną, wicher przewrócił barkę; obadwa wieśniacy wpadają w wodę: w téj chwili Znzia, pasąca owce nad brzegiem rzéki, postrzegła tonących, woła o pomoc, ale nikt się w bliskości nie znajduje; widzi czółenko przypadkiem będące przy brzegu rzéki, wsiada weń natychmiast, czółno odpływa, tonący chwytają się tegoż czółna, i razem z swą wybawicielką dostają się do brzegu! książę następca uwiadomiony o tém poświęceniu się Zuzi, udarował ją złotym medalem i posagiem.

Jeden z dzienników niemieckich donosi, że w Indyjach zjawił się nowy prorok, przepowiadający przyszłość, i ma już mnóstwo stronników, uważających go za zesłańca Bramy. Ma to być młodzieniec 18stoletni, bardzo piękny, głos jego donośny i przyjemny jak śpiéw, zachwyca słuchaczy; nade wszystko powstaje na pijaństwo, a wdzięczność uznaje za najpiérwszą cnotę. Karze surowo kradzież, chociażby rzecz skradziona wartą była szeląg, zaleca wesołość, wszelkie zabawy i t. d.

W *Palais-Royal* w Paryżu robią przygotowania do wielkiego świetnego balu. Nad samą robotą tapicerską pracuje 500 robotników.

Niejaki pan Datestre, były oficér artyleryi przesłał król. akademii w Paryżu memoryjał wiérszem, pod tytułem: „Środek najpewniejszy przeciw cholerze." Niewątpimy, że podobny atak wszystkich złych poetów, musiałby niezawodnie cholerę odpędzić.

Paganini tak zagustował w gwineach angielskich, że znowu do Londynu powrócił.

W bliskości Marburga panowała słabość na gęsi, mająca wiele podobieństwa do cholery azyjatyckiéj; skrzydła podchodziły im krwią, a gęsy ginęły niebawem. Pewny ekonom, któremu tym sposobem kilkaset gęsi odeszło, zawołał w gniewie: „I na cóż nam się kordon zdrowia przydał!"

Pewna zakochana para stała w zimnie na dworze: „O gdybyś ty," zawołał kochanek, „uczuć mogła zapał miłością pałającego serca mojego," to mówiąc kłapał zębami jak bocian.

Pewien przyjąwszy ze wsi służącego, który zapewne w miastach jeszcze nie bywał, kazał pójść mu do sklepu i kupić patyczków do zapalania z fosforem, zalecił mu przytém, ażeby próbował czy dobre. Uczynił służący rozkazowi pana zadosyć, kupił patyczki i postawił przy łóżku pańskiém. Pan rano chce czytać książkę, wyjmuje patyczki, jeden po drugim przykłada, aliżci żaden się nie zapalił. „Jakiegożeś śmiecia nakupił!" zawołał pan, rzucając z gniewem ostatni patyczek. „Musiałeś nie próbować!" — „Wszystkie próbowałam panie," odrzekł służący, „i wszystkie się zapalały." — Byłyto więc powypalane już patyczki.

Sławny król ognia, Chabert, który z takim apetytem jadł ogień, jak my kiełbasy, umarł w Londynie na niestrawność, zjadłszy ogromną porcyją fosforu.

Wydawca dzieł Chateaubrianda zawiadomił publiczność o następującéj anekdocie, tyczącéj się autora tego. Księgarze paryzcy weszli byli w układ z Chateaubriandem o wydanie powtórne dzieł jego i obiecali zapłacić mu za to pół milijona franków. Wyliczyli umówioną sumę, lecz gdy Chateaubriand przekonał się po niejakim czasie, że stracili, nie chcąc ich szkody, z własnego popędu wrócił im 200,000 franków.

Najnowsze do Anglii przybyłe gazety z osady australskiéj New-South-Wales donoszą, że tam taki brak panien, iż osada myśli żony z Europy zapisywać. Co za nowina dla panien, nie mogących pójść za mąż.

Walka w robieniu grymasów.

Żaden lud nie ma tyle oryginalnych pomysłów, co angielski, co ztąd pochodzić się zdaje, iż każdy tam chce mieć właściwy charakter. Pewien Anglik wyznaczył nie dawno temu złoty piérścień w nagrodę, kto potrafi robić twarzą najlepsze grymasy i znalazło się kilka współzapaśników, którzy gorliwie starali się o pozyskanie wyznaczonéj nagrody.

Piérwszy, co na plac boju wystąpił, byłto smagławy Francuz, mający twarz chudą i wydatne rysy. Obiecując sobie zatém najlepszego szczęścia, stanął na stole i zaczął robić miny. Muskuły twarzy jego tak ściągnięte były po każdéj stronie, że jak zrobił grymas, to prawie wszystkie zęby wyszczerzył, a widzowie już się lękać zaczęli, ażeby cudzoziemiec nie odniósł zaszczytu zwycięztwa w szlachetnéj sztuce grymasów. Po najściślejszéj jednak rozwadze przekonano się, że tylko w śmiesznych minach był mistrzem.

Drugi, który po nim na stół wskoczył, byłto jeden z niechętnych teraźniejszemu rządowi *(Torysow)* i wielki mistrz w robieniu min; wyszczególniał się osobliwie w gniewnych poruszeniach i dobrze grał rolę swoję; lecz gdy sędzia walki od przytomnych dowiedział się, że człowiek ten, który tak okropne robił jesta, był nieprzyjacielem teraźniejszéj reformy angielskiéj, tyle talentowi jego zarzucić umiał, iż mu nagrody nie przyznano.

Zgłaszało się wielu jeszcze innych, chcących szczęścia doświadczać i robili pocieszne miny. Nareszcie wystąpił szewc, zupełnie oryginalny w grymasach, w których od lat wielu ćwiczył się przy robocie. Zaraz przy piérwszym grymasie stracił w twarzy wszelkie rysy człowieka; wnet zrobił się rurą wodną, to znowu małpą, to skrzypcami, nareszcie tak się skrzywił, że wyglądał jak tłuczek do orzechów.

Zgromadzenie całe podziwiało jego zręczność i złoty piérścień przyznano mu jednomyślnie; atoli większe jeszcze spotkało go szczęście; pewna dziewczyna wiejska, o któréj rękę już od lat kilku się starał, tak daleće ujęta była minami jego i pochwałami, które mu ze wsząd dawano, że w tydzień poszła za niego. Szewc darował jéj pozyskany piérścionek, który ona miasto ślubnej obrączki nosi ciągle na swoim palcu.

M O D Y.

W Paryżu noszą damy szérokie płaszcze z dużémi pelerynami *à la Robert le Diable*, które wyszczególniają się pięknością, tudzież rzadkością farb i kwiatków.

Cukiernicy paryzcy robili na nowy ... bombonki także *à la Robert de Diable* i *à la cholera morbus*. Cukierkami chce Paryż ująć sobie cholerę, by go nie odwiédziła.

Wchodzą w modę meble, okryte z wiérzchu ślniąco-polerowanémi płytami stali. Są one równie piękne, jak trwałe i łatwo czyścić się dają.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.